

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 2013 NR 4 (60)

Z karpackich połonin do Łodzi

SPOTKANIA z GÓRAMI 2013

Tegoroczne Spotkania miały bogaty program i odbywały się prawie przez cały tydzień (15-19 października).

Dzięki warsztatom śpiewu białego, warsztatom krywulki, spotkaniu edukacyjnemu na temat instrumentów (wtorek i środa) Spotkania zyskały nowych uczestników – dzieci i młodzież.

Do dojrzałych odbiorców skierowany był przegląd archiwalnych i współczesnych filmów ukazujących obyczaje i życie codzienne górali karpackich (czwartek).

Przygotowane były dwie wystawy: rękodzieła huculskie ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi p.t. „Karpackim szlakiem wyszyte” autorstwa Pani Aldony Plucińskiej oraz fotograficzna „Olchowiecki Kermesz” autorstwa Tadeusza Kielbasińskiego.

W tematykę i nastrój wieczoru p.t. „Olchowiecki Kermesz – przywrócona tradycja łemkowska” (piątek) wprowadził zebranych Prawosławny Arcybiskup Szymon. Muzycznie Kermeszowi towarzyszyła muzyka i śpiewy Zespołu „Oslawiany”. Salę wypełniały kramy z rękodziełem artystycznym. Na scenie mogliśmy obejrzeć pokaz prawdziwego rękodzieła; Pan Mikołaj Gabło z Olchowca pokazał jak ze słomy powstają „kiczki” i jak układa się z nich pokrycie dachu.

Wieczornica Karpacka (sobota) miała charakter wspólnej zabawy zapoczątkowanej koncertem zespołu „Oslawiany”, który pokazał bogaty przegląd tańców i pieśni karpackich (huculskie, łemkowskie, bojkowskie). Nauka tańca i próby zagrania na trembicie zakończyły się połowicznym sukcesem, ale nikogo nie zniechęciło to do dalszej zabawy.

Gros pracy organizacyjnej przy tegorocznych Spotkaniach przejęli nasi sprawdzeni współorganizatorzy z Centrum Kultury Młodych, za co serdecznie Im dziękujemy.



„Kermeszowe” kramy odwiedza Piotr Kłapyta – prowadzący wieczorne spotkanie



Wystawę otwiera Pani Aldona Plucińska



Na scenie Zespół „Oslawiany”

Zdjęcia:
Edek Siekierski i Gaba Wagner

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI

Szczawne

Cerkiew parafialna p.w. Zaśnięcia Matki Boskiej. Pierwotna była wzmiankowana w 1492 r. Obecna, drewniana, zbudowana i konsekrowana w 1888 roku. Jej budowniczym był cieśla Hojsan z leżącej po sąsiedzku wsi Płonnej. Obiekt reprezentuje typ północno-wschodni

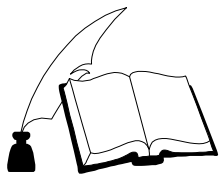


Szczawne. Cerkiew parafialna wraz z dzwonnica

fol. Piotr Szechyiński

cerkwi łemkowskiej w wariancie wieżowym. W pobliżu cerkwie tego typu spotkać jeszcze można w Radoszycach oraz Wisłoku wielkim. W 1925 r. cerkiew odnowiono, a wewnątrz ozdobiono polichromią figuralną, której autorami byli: Jurko Krych, Semen Ostapczuk, Borys Pejło, Mikołaj Prasycki i Paweł Zaporozski. Nazwiska wykonawców są umieszczone w przedsionku. Parafia greckokatolicka w Szczawnem należała przed wojną do diecezji przemyskiej, dekanatu jasielskiego i obejmowała również drewnianą cerkiew w pobliskim Kulasznie (obecnie nie istnieje). Następnie przeszła do dekanatu łupkowskiego. Po II wojnie cerkiew stała opuszczona. Z końcem lat 50. sprzedano ją w prywatne ręce celem rozbiórki, do której na szczęście nie doszło. W 1962 powstała tu filia parafii prawosławnej w Morochowie. W 1968 r. dokonano naprawy dachu cerkwi, a w latach 90. m. in. wymieniono podmurówkę. Cerkiew do dziś nie posiada elektryczności. Jest to świątynia drewniana, orientowana, trójdzielna, z pomieszczeniami o jednakowej wysokości, poszczególne części na planie zbliżonym do kwadratu, osadzona na kamiennej podmurówce, szalowana pionowo deskami. Nawa szersza od pozostałych części, od zachodu znajduje się babińiec z krótkim przedsionkiem, szerokością równy sanktuarium. Okna prostokątne zamknięte łukiem odcinkowym, w nawie potrójne. Prezbiterium zamknięte trójbocznie, zakrystia od południa. Nad zachodnią częścią babińca znajduje się wieża o konstrukcji słupowo-ramowej i prostych ścianach. W nawie strop z fasetą, natomiast w pozostałych pomieszczeniach sufit. Sanktuarium wydzielone ikonostasem. W babińcu znajduje się nadwieszony chór muzyczny z wybrzuszonym parapetem. Na ścianach, sufitach i balustradzie chóru polichromia figuralna i roślinno-ornamentowa. Dach o wspólnej kalenicy, dwuspadowy. Nad nawą wieżyczka kopulasta, nad prezbiterium baniasta z pozornymi latarniami, natomiast zakrystia kryta dachem trójspadowym. Zachował się niekompletny ikonostas z czasu budowy cerkwi (brak prazdników). Przed wejściem do cerkwi kamienna płyta z datą 1889. Według miejscowych przekazów pod nią znajduje się inna płyta z datą powstania poprzedniej cerkwi. Wokół świątyni kilkudziesięcioletnie lipy. Świątynia usytuowana około 150 metrów od szosy Szczawne - Rzepedź, nieopodal przejazdu kolejowego. Jadąc szosą od strony Rzepedzi już z daleka widać jej charakterystyczne dachy koloru zielonego. Na osi cerkwi posadowiona dzwonnica drewniana, oszalowana o konstrukcji słupowej, z tego samego roku co cerkiew, remontowana w 1973 r. Trzykondygnacyjna, kryta blachą na dachu namiotowym, zwieńczona hełmem. Obok obecny cmentarz parafialny. Przy południowej ścianie babińca dwa nagrobki starego cmentarza cerkiewnego: Honoraty Pietrownej-Lewickiej oraz Siergieja Kałużniackiego. Na południe od nawy stoi drewniany krzyż wystawiony w 1988 z okazji 1000-lecia Chrztu Rusi.

*Na podstawie "Cerkwie w Bieszczadach" Stanisława Krycińskiego
oraz www.twojebieszczady.pl
spisał Janusz Pilc*



NA KARTACH HISTORII

Józef Pawlusiewicz

Okrutny mord w Ciechani

24.08.1929

Łemkowszczyzna

Niebo usiane gwiazdami – jest piękna, ciepła, pogodna noc czerwcowa. Wyjeżdżam z Krępnej na nocną kontrolę placówek granicznych do Grabia i Huty Polańskiej. Dojeżdżam do placówki granicznej Grab, gdzie melduje mi się jej dowódca, starszy sierżant Gajdecki. Meldunek o stanie załogi kończy stwierdzeniem: „Nic ważnego w czasie doby nie zaszło”. Gajdecki, przepisowo ubrany, z pistoletem u pasa, z torba służbową przewieszoną przez plecy, zamierzał właśnie skontrolować patrole i czujki graniczne. Poprosiłem go o plan służby z trasami patroli i miejscami czujek granicznych. Wpisałem się do książki służby i widząc, że w drodze do następnej placówki, to jest Huty Polańskiej, będę mógł skontrolować dwa patrole, pożegnałem Gajdeckiego.

Wskoczyłem na Samsona i stępem jadę do Huty Polańskiej oddalonej od Grabia o około dziesięć kilometrów. Na mojej trasie znajdowała się wioska Ciechania, oddalona od granicy o dwa kilometry. Ciekawa była to wioska. Dziś już takich w tych górach nie ma. Oprócz plebani greckokatolickiej nie było tam ani jednej chaty z kominem. Wszystkie kryte słomą, zdawały się jakby przygnięcione do ziemi ciężarem nieproporcjonalnie dużych dachów. Dróżka do niej prowadziła wąska, kamienista, przydatna wyłącznie dla drewnianych wózków jej mieszkańców – Łemków. Szkoły nie było tam żadnej, dzieci uczyły się w Grabiu oddalonym o cztery kilometry.

Wielu mieszkańców tej wioski nie tylko nigdy w swym życiu nie jechało pociągiem, ale go w ogóle na czy nie widziało, albowiem od najbliższego miasta – Jasła, dzieliła ich odległość pięćdziesięciu kilometrów, a w połowie drogi do Jasła znajdowało się miasteczko Żmigród, gdzie kupowali wszystko, co im było potrzebne w skromnym życiu: skórę na chodaki, naftę i sól. Resztę, odzież, najprymitywniejszy sprzęt rolniczy, jak grabie, motyki i pługi, produkowali na miejscu własnym przemysłem. Ciechania była to, jak ogólnie mówiono, „dziura odgradzona od świata chińskim murem”.

Zimą, przy dużych opadach śniegu wyglądała jak z bajki. Zasy sięgały małych okienek kurnych chatek, od których śnieg odgarniano tak zwanymi szuflami, sporządzonymi z drewna wierzbowego, inaczej światło dzienne nie mogłoby zaglądnąć do środka. O istnieniu życia zimą w tej biednej wiosce dawały znać odgłosy miarowych uderzeń cepów

podczas młócenia owsa albo piania koguta, zwiastuna zbliżającego się świtu, lub szczekania psa na rabusia lisa, skradającego się do śpiących zagród po kurę, jakże smaczny dlań kęs mięsa.

Najwyższym autorytetem, czczonym niemal bałwochwalczo przez mieszkańców wioski, był staruszek ksiądz greckokatolicki, sprawujący tam swój urząd od czterdziestu pięciu lat, mieszkający obok drewnianej cerkwi w również drewnianej plebani z córką Olgą i staruszka siostrą. Żona jego zmarła przed laty.

Ksiądz, lojalnego i życzliwie nastawionego wobec władz polskich, a jeśli idzie o politykę, „starorusina”, znałem osobiście i od czasu do czasu wstępowałem do niego na preferans, którą to grą staruszek i jego córka bardzo się fascynowali. Córka, przystojna brunetka o kruczych warkoczach, wysokiego wzrostu, pięknej i kształtnej budowy, starsza panna. Nadzwyczaj troskliwa i dbająca o zdrowie ojca, po kończeniu gimnazjum w Przemyślu mieszkała z nim, oczekując na zamążpójście i pomagając siostrze księdza w prowadzeniu gospodarstwa. Ksiądz miał opinię „bogacza ładowanego dolarami”, wydawało się przeto dziwnym, że tak posażna panna wkracza już w staropanieństwo, nie mogąc się doczekać odpowiedniej partii.

Gdy po skontrolovaniu patroli, około drugiej w nocy wracałem przez Ciechanę, ogarnęła mnie taka przemożna senność, że począłem na dobre drzemać w siodle. Nagle tę moją drzemkę i ciszę przerwał okropny, przerażający krzyk, lament i rozpaczliwe wzywanie pomocy. Ocknąłem się momentalnie i spostrzegłem, że jestem naprzeciwko plebani. Odruchowo wyjąłem z kabury dziewięciostrzałowy pistolet i odbezpieczyłem go. Koń jednym skokiem znalazł się przed gankiem plebani, na progu którego stała siostra księdza, krzycząc wniebogłosy: „Ratunku!”. Zeskoczyłem z konia i stanąłem przy niej, ale przez dłuższą chwilę nie mogłem się niczego dowiedzieć, gdyż oszalała, na wpół przytomna, w dalszym ciągu lamentowała: „ratunku, ratunku!”.

- Proszę pani – krzyknąłem energicznie – co się stało? Niech pani mówi, bo nie rozumiem, o co tu chodzi.

- Panie poruczniku, zamordowali brata i bratanicę – wyksztusiła staruszka i upadła zemdlna.

Trzy strzały, jeden po drugim, to ustalone hasło w służbie granicznej wzywające pomocy. Oddałem więc trzy strzały z pistoletu i przystąpiłem do cucenia zemdłonej. Ponieważ z sąsiedniego domu nadbiegło już kilka osób, zawołałem, aby mi podano wodę i z wiadra opryskałem leżącą, która wkrótce odzyskała

przytomność i zaczęła mi opowiadać. Obudziły ją odgłosy dochodzące ze stajni, gdzie trzymano krowę na ocieleniu, która tłukła się i doznając bóli, hałasowała. Wstała więc z łóżka i wyszła ze stajni, a gdy się tam znalazła, ktoś natychmiast zamknął z zewnątrz drzwi na skobel. Po krótkiej chwili szarpania się z drzwiami usłyszała kilka strzałów. Przejęta trwogą o księdza i jego córkę, wydostała się ze stajni oknem i znalazła oboje nieżywych.

W trakcie tej tragicznej opowieści zjawił się patrol liczący dwóch ludzi, zaalarmowany moimi strzałami. Biorę od jednego z nich latarkę i wchodzę do mieszkania, polecając opiece ludzi zebranych na podwórzu zrozpaczoną siostrę księdza. Jeden z żołnierzy granicznych idzie za mną, drugi pozostaje na podwórzu z rozkazem, aby nikogo nie wpuszczać do mieszkania. Przekraczam próg sieni, zamierzając wejść najbliższymi drzwiami do jadalni, za którą była sypialnia proboszcza. Kiedy rzucam snop światła silnej służbowej latarki, uderza mnie wstrząsający widok. Olga, w nocnej koszuli, leży na wznak w kałuży krwi z przestrzeloną piersią. Oczy ma otwarte, twarz kredowobiałą. Strach piekielny przed śmiercią przywarł do niej z jakąś straszliwą wyrazistością. Bokiem, aby nie dotknąć zwłok Olgi, prześlizgnąłem się przez otwarte drzwi i wszedłem do jadalni. Odwróciłem się na chwilę, oświetlając drogę towarzyszącemu mi żołnierzowi. Na twarzy młodego chłopca dostrzegłem przerażenie. - Przejdź przez próg tak jak ja, omiń kałużę krwi i nie dotykaj zwłok, bo muszą być zabezpieczone dla celów śledztwa.

Kiedy znalazł się w jadalni, poszliśmy do sypialni proboszcza. Ten leżał martwy obok swego łóżka. Nogi miał podciągnięte, wyglądało to tak, jakby się przewrócił na prawy bok w pozycji klęczącej. Na zupełnie łysej czaszce wdziałem dwa otwory po kulach pistoletowych – prawy policzek do połowy zanurzony był w zakrzepłej krwi. Palce u rąk kurczowo ścisnęły poły obszernej flanelowej piżamy. - Chodźmy stąd, panie poruczniku, bo strach patrzeć – mówi żołnierz. – Tu już żadnej pomocy biedakom nie potrzeba.

Szybko znaleźliśmy się na podwórku plebanii, gdzie zebrała się już spora grupka mieszkańców Ciechani, wtórując lamentem zrozpaczonej siostrze księdza. Wśród zebranych zauważyłem sołtysa, którego odwołałem na bok, bo płacz kobiet utrudniał rozmowę, i zapytałem go, co myśli o dokonanej zbrodni.

- *Panie, Odyn Boh znaję, chto to zrobyw, odne jest pewne, szczo dolary tomu wynni* – odpowiedział mi w gwarze łemkowskiej. Nietrudno zresztą było się tego domyślić.

Wydałem rozkaz patrolowi, aby zabezpieczył miejsce zbrodni do czasu przybycia policji – prowadzenie śledztwa w sprawach kryminalnych nie należało wszak do mych czynności. Wsiadłem na wierzchowca i ruszyłem w dalszą drogę do placówki

Huta Polańska, żeby dotrzeć do telefonu, zawiadomić policję i przekazać jej sprawę morderstwa.

Wstrząśnięty byłem do głębi opisaną zbrodnią, a obraz pomordowanych znajomych mi ludzi uparcie i jakże jaskrawo tkwił w mojej pamięci. Począłem spokojnie medytować nad tym, kto mógł dokonać zbrodni i w jaki sposób mógłbym ułatwić organom śledczym ich pracę. Zwolniłem tempo jazdy. Nagle Samson uskoczył w bok, omijając jakiś czarny przedmiot leżący na środku drogi. Zatrzymałem konia i zobaczyłem, że jest to duża wełniana chustka, pospolicie noszona przez miejscowe kobiety na ramionach jak peleryna. Zsiadłem z konia i podniosłem chustę. Przytroczyłem ją ułańskim sposobem do siodła i powziąłem podejrzenie, że zgubił ją ktoś w ucieczce, w roztargnieniu i pośpiechu. Kto wie – pomyślałem – czy nie ma to związku z morderstwem. Wsiadłem na konia, ale zaledwie ujechałem kilkaset metrów, zauważyłem leżący na środku drogi średnich rozmiarów damski półbucik koloru ciemnobrązowego. Obejrzałem go pobieżnie i włożyłem do juków. Niebawem dojechałem do budynku placówki, z którego sprężystym krokiem wyszedł podoficer dyżurny i zameldował się w służbie oraz złożył raport, że w czasie jego służby „nic ważnego na zaszło”.

- Gdzie jest dowódca placówki? – pytam. – Poproście go do mnie natychmiast. Dyżurny udał się do dowódcy, a ja wzięłem chustę i znaleziony półbucik i wszedłem do kancelarii placówki. Usiadłem na krześle, znalezione przedmioty położyłem na podłodze obok biurka. Zameldował mi się dowódca placówki.

- Panie sierżancie, proszę zamknąć drzwi, aby naszej rozmowy nikt nie słyszał. Na którym odcinku pełnił pan służbę? – rzucam pierwsze pytanie.

- Na wschodnim.

- Skoro pan był na lewym skrzydle placówki, to pan moich strzałów alarmowych oddanych z pistoletu w Ciechani nie mógł słyszeć.

- Nic absolutnie nie słyszałem.

- Nikogo pan w drodze podejrzanego nie spotkał?

- Nie, panie poruczniku, a co się stało?

Opowiedziałem mu szczegółowo, co zaszło w Ciechani, a następnie sięgnąłem po przedmioty leżące obok biurka.

Opowiadanie moje wywarło na sierżancie duże wrażenie. To tragiczne zajście wydarzyło się w miejscu, gdzie jego placówka styka się z placówką prawoskrzydłową Grab. Ledwie spojrzał na półbucik, który trzymałem w ręku, aż podskoczył na krześle.

- Panie poruczniku, to jest półbucik Haneczki.

Potem obejrzał dokładnie chustę i z całą stanowczością oświadczył, że jest ona własnością jej matki. - Poznają ją dobrze po tej cerze czy szwie w kształcie trójkąta. Nieraz widziałem tę chustę u matki, a czasem i u Haneczki.

- Jesteśmy więc na tropie – wykrzyknąłem – i zanim przekazemy sprawę właściwym organom, może się nam uda zebrać dowody winy.

Haneczka, młoda, najwyżej dwudziestodwuletnia dziewczyna, była córką właścicielki domu, w którym mieściła się placówka graniczna. Haneczka często bywała u proboszcza w Ciechani i, jak twierdzi dowódca placówki, przyjaźniła się z Olgą, która uczyła ją sztuki pisania i czytania. Stąd jej obrotność i pewna doza inteligencji, większa niż u rówieśniczek sąsiadek – dziewcząt wiejskich. Sierżant opowiedział mi też, że Haneczka pracowała kilka miesięcy w Krakowie u lekarza w charakterze pomocy domowej, ale wkrótce powróciła do matki, wydalona przez pracodawców jako podejrzana o kradzież biżuterii.

Uprzytomniłem sobie w tej chwili, że kiedy wjeżdżałem na podwórze placówki, u Haneczki mimo bardzo wczesnej pory już się świeciło.

- Panie sierżancie – powiedziałem – będziemy działać bardzo energicznie. Weźmiemy Haneczkę w krzyżowy ogień pytań, pokażemy jej znalezione części garderoby i pewny jestem, że się psychicznie załamie, bo nie jest tak rutynowaną zbrodniarką, aby nie dała niczego po sobie poznać. Proszę ją tutaj natychmiast doprowadzić.

Gdy sierżant wyszedł, spojrzałem przez okno. Na podwórzu ukazała się Haneczka. Sierżant energicznie zawezwał ją do kancelarii placówki w bardzo – jak oświadczył – pilnej sprawie. Jednocześnie matka dziewczyny z widocznym zdenerwowaniem wyjrzała przez okno, a spostrzegłszy, że ją zauważyłem, odruchowo cofnęła się w głąb izby. Jak błyskawica przeleciała mi przez głowę myśl, że jest coś nienormalnego w zachowaniu tych osób. Haneczka weszła do kancelarii i powiedziała mi „dzień dobry”, a na jej twarzy malował się przestach. Trzęsła się cała jak liść osiki. Słaba odporność nerwowa nie pozwoliła jej nawet na pozory opanowania. Zauważyła na biurku swój półbut i leżącą chustę. Zachwiała się na nogach, odruchowo chwytając się poręczy krzesła. Widać było, że nerwy ją zawiodą, że szaleje w niej wewnętrzna burza. Przemówiłem do niej spokojnie, ale bardzo stanowczo:

- Poznajesz swój półbut i chustę? – zapytałem.

- Tak – odpowiedziała szeptem.

- Posłuchaj, jedynie mówieniem prawdy możesz złagodzić karę, jaka ci grozi za zbrodnię dokonaną na księdzu i jego córce. Inaczej czeka cię szubienica, i to w bardzo krótkim czasie. Te rzeczy gubiłaś po drodze, uciekając z plebanii do domu po zamordowaniu staruszka księdza i jego córki. Biegłaś pełna strachu, że mogą cię ścigać żołnierze straży granicznej. Przedmioty leżące przed tobą są niezbitym dowodem twego udziału w dokonaniu straszliwej zbrodni.

- Panie – wyjąkała złamanym głosem – ja broni nie mam i ja ich nie postrzelałam, nie umiem strzelać. Postrzelali ich dwaj bandyci, których poznałam w Krakowie. Kiedy im opowiedziałam o księdzu

i o tym, że ma dużo dolarów, powiedzieli, że do mnie przyjadą, a ja ich mam nocą zaprowadzić do księdza. Przysięgali mi, że go nie zabiją, tylko zaborą dolary, a mnie za doprowadzenie ich do Ciechani dadzą sto dolarów. Jak posłyszałam strzały w mieszkaniu księdza, uciekłam stamtąd i nic więcej nie wiem. Głupia uwierzyłam im, że nie będą mordować, i za obietnicę dolarów dałam się namówić do udzielenia im pomocy. Nazwisk tych bandytów nie znam – zakończyła i podała dość dokładne rysopisy.

Po spisaniu z nią krótkiego protokołu wstępnego przesłuchania zatelefonowałem do Powiatowej Komendy Policji w Jasle i po półtorej godziny całą sprawę przekazałem, wraz z Haneczką, ekipie śledczej.

W ciągu kilku miesięcy sprawców zbrodni ujęto w lasach pod Krakowem – zasądzono im karę śmierci, wyrok wykonano. Sąd, biorąc pod uwagę młody wiek Haneczki, jej dotychczasową niekaralność oraz niezbity fakt, że zaklinała bandytów, aby oprócz zrabowania dolarów żadnej innej krzywdy nie czynili księdzu i jego rodzinie, co sami podkreślali w swoich zeznaniach, skazał ją zaledwie na półtora roku więzienia. Okazało się, że dolarów nie zrabowano, gdyż bandyci nie zdołali ich odnaleźć. Ukryte bowiem były w sieni, w specjalnej skrytce w ścianie, tak przezornie zamaskowanej w szalowaniu desek, że nie można jej było zauważyć. O skrytce oprócz pomordowanych wiedziała staruszka siostra. Jej brat i bratanica może nie przypuszczali, że bandyci mogą ich zabić, i mimo gróźb nie chcieli wskazać miejsca, gdzie są ukryte dolary.

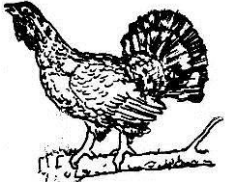
Opisałem to zdarzenie po pierwsze dlatego, że bardzo silnie utkwilo mi w pamięci, a po wtóre dla jego wyjątkowej rzadkości i tego, że wydarzyło się w wiosce, jakich dziś już w tych stronach nie ma. Po tamtej Ciechani nie ma śladu, tak jak po wielu podobnych jej wioskach.

Od Redakcji:

Józef Pawlusiewicz – oficer Wojsk Ochrony Pogranicza Rzeczypospolitej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ub. wieku dowodził odcinkiem granicznym wschodniej części Beskidu Niskiego, z siedzibą w Krempnej. Przebieg tego zdarzenia opisał w książce p.t. „Na dnie jeziora”, Wyd. Ruthenus, Krosno 2012.

Ciechania – położona na południe od Krempnej, tuż nad granicą ze Słowacją pomiędzy Hutą Polańską i Grabiem w powiecie jasielskim – została całkowicie zniszczona podczas walk o Przełęcz Dukielską w roku 1944/45. Mieszkańcom – tym, którzy przeżyli, nie pozostało nic. Wyjechali na teren sowieckiej Ukrainy. Obecnie cała dolina Ciechani została włączona do Magurskiego Parku Narodowego o obostrzonej ochronie. Tereny dawnej wsi są doskonale widoczne ze szlaku granicznego z Przełęczą Tepajec.

Wyszukał Tadeusz Kielbasiński



TO WARTO WIEDZIEĆ !

85 lat temu

Z kroniki Zakopanego

„Giewont” nr 3, Łódź-Zakopane 1928 r.

Gdy Zakopane, „odkryte” jako uzdrowisko przez dr Chałubińskiego, było jeszcze cichą wsią góralską i zaczynało dopiero wkraczać w złoty okres swego rozwoju – gdy prawie wszystkie potrzeby życia kulturalnego, przebywający tu goście zaspakajać musieli aż w odległym Krakowie – gdy kolej żelazna dochodziła tylko do Chabówki, skąd jeździło się do Zakopanego góralskimi „furkami” – tworzyć się zaczęło pod Tatrami, dzięki przybywającym tu rokrocznie wybitnym jednostkom ze sfer inteligencji – małe, lecz ruchliwe centrum kulturalne.

W tych więc warunkach, w r. 1892 założył Leonard Zwoliński, naówczas właściciel księgarni w Krakowie, filję swą w Zakopanem, prowadząc ją zrazu tylko sezonowo. Pierwsza ta księgarnia zakopiańska mieściła się w skromnej, otoczonej starymi jesionami, typowej chacie góralskiej („u Galjana”) na Krupówkach; niemniej jednak spotkać tam było nieraz można ludzi o najświetniejszych w literaturze i sztuce nazwiskach...

W r. 1897 otworzyła firma dużą i zaopatrzoną obficie stałą księgarnię w drewnianym naówczas budynku hotelu „Morskie Oko” – lecz już jesienią tegoż samego roku spłonęła ona doszczętnie w czasie wielkiego pożaru, który zniszczył całą środkową część Krupówek.

Jak kulturalna placówka księgarska stała się w Zakopanem potrzebną i pożyteczną – dowodem listy, jakie L. Zwoliński otrzymał po tym wypadku od wielu wybitnych osób – z prośbami i zachętą do wytrwania mimo dotkliwej straty finansowej – na swym posterunku w Zakopanem...

Z wiosną 1898 r. została więc firma krakowska L. Zwolińskiego, posiadająca obfite zapasy książek, nut, papierów, przyborów piśmiennych etc. – przeniesioną na stałe do Zakopanego, zrazu do domku Curusia na Krupówkach, potem, w 1900 r. do nowego lokalu w dużym murowanym domu przy ul. Krupówki l. 39, który L. Zwoliński nabył wkrótce potem na własność, gdzie firma dziś się mieści.

W miarę wzrostu „letniej stolicy Polski” dzieliła księgarnia jej losy, rozwijając się ku pożytkowi gości miejscowych, Zakopanego i Podhala, propagując i prowadząc zdrową tylko literaturę, wydawnictwa

tatrzańskie i turystyczne, stojąc wreszcie twardo na straży myśli narodowej. Po przetrwaniu wojny światowej i w niepodległej już Polsce – obchodził L. Zwoliński w r. 1922 trzydziestolecie istnienia swej księgarni. Wkrótce też, po rozszerzeniu i przebudowie lokalu, dalsze prowadzenie placówki, na której pracował niezłomnie i w trudnych nieraz warunkach tyle lat, zyskując sobie niezwykłą prawością charakteru i rzetelnością kupiecką powszechne zaufanie i poważanie, powierzył synom swym, Tadeuszowi i Stefanowi Zwolińskim, znanym miłośnikom Tatr i turystom. Obecnie zajmuje firma 3 duże ubikacje frontowe oraz składy i zatrudnia prócz właścicieli kilka osób personelu.

Dział księgarski mieści się w pokoju na prawo od wejścia. Zaopatrzony jest on obficie w dzieła z wszelkich gałęzi literatury – znaleźć tu można zarówno lekturę lżejszą, beletrystykę, jak też i książki naukowe, podręczniki szkolne, książki dla młodzieży etc. oraz nuty. Staraniem firmy jest oczywiście jak najszybsze zaopatrywanie się we wszelkie ukazujące się z pod prasy nowości literackie.

Z natury rzeczy – jako księgarnia zakopiańska – niemniej jak z racji zamiłowania w tym kierunku właścicieli – specjalną wagę przykładają do wydawnictw z zakresu literatury tatrzańskiej i turystycznej, których zgrupowanie w osobnym dziale umożliwia klienteli zapoznanie się i łatwy wybór książek, przewodników i map tatrzańskich.

Za zasługę firmy poczytać należy usiłowanie wzbogacenia tego działu przez wydawanie nakładem własnym szeregu cenionych publikacji – jak np. mapa Tatr Polskich, opracowana przez Tadeusza Zwolińskiego. Jest to mapa turystyczna warstwicowa, wykonana wielobarwnie ze specjalnym uwzględnieniem dróg, ścieżek, kolorów znaków orientacyjnych i innych ważnych szczegółów. Najlepszym dowodem jej pożyteczności i rozpowszechnienia zarówno wśród taterników jak i przygodnych wycieczkowiczów zakopiańskich – jest fakt, że wyszła obecnie już w czwartym (uzupełnionym) wydaniu. W przygotowaniu, po wyczerpaniu I. nakładu, nowy, powiększony przewodnik po Zakopanem i Tatrach w opracowaniu własnym oraz nowa mapa całych Tatr.



Księgarnia Zwolińskiego

Skład papieru, mieszczący się w pokoju na lewo od wejścia, zaopatrzony jest obficie i zaspokoić może wszelkie potrzeby w tym zakresie. Wszelkie gatunki papierów, przybory piśmienne, rysunkowe, malarskie i biurowe znaleźć tu można po cenach bynajmniej nie wyższych, niż „u źródła” w mieście.

Pocztówki zakopiańskie, zarówno reprodukcje jak i oryginalne fotografie, albumy i powiększenia fot. są również specjalnością firmy. Księgarnia L. Zwolińskiego wydaje rokrocznie własne nakłady w tym zakresie, mając do dyspozycji przeszło 1500 pięknych klisz fotograficznych ze zdjęć T. i S. Zwolińskich, ilustrujących wszechstronnie cały obszar Tatr i Podhala. Wspomnieć warto o panoramie

Tatr i Zakopanego (z nazwami szczytów) – stanowiącej zarówno dobry środek orientacyjny jak i miłą pamiątkę.

Przy księgarni istnieje również od wielu lat wypożyczalnia książek, uzupełniana stale nowościami beletrystycznymi – także w językach obcych.

Dążeniami księgarni L. Zwolińskiego, której rozwój i zakres działania przedstawiliśmy wyżej, jest utrzymanie nadal równie jak dotychczas pochlebnej opinii Klienteli oraz dawnych tradycji rzetelnej i solidnej firmy – jako też dalszy jej rozwój ku pożytkowi Zakopanego i Podhala.

Wyszukał Stanisław Flakiewicz



A CO W KSIĘGARNIACH ?

- Stanisław Sławomir Nicieja, **Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom II**, (zawiera opisy miejscowości: Truskawiec, Jaremce, Worochta, Skole, Marszyn), str. 287, Wyd. M.S., Opole 2013.
- Stanisław Sławomir Nicieja, **Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom III**, (miejscowości: Zaleszczyki, Kosów, Chodorów, Kałusz, Abacja), str. 288, Wyd. M.S., Opole 2013.
- **Bieszczad Nr 18**, str. 360, Wyd. Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami O/Bieszczadzki, Ustrzyki Dolne 2012-2013.
- **Wierchy Tom 77**, str. 302, Wyd. COTG, Kraków 2013
- **Pamiętnik PTT. Tom 21**, Wyd. Redakcja „Pamiętnika PTT”, Kraków 2013.
- Leszek Filipiak, **Spoleczno-polityczna sytuacja Lemków w III RP**, str. 575, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2013.
- Stanisław Włodyka, **W służbie Błękitnego Krzyża. Historia odznaki GOPR 1952-2012**, str. 79, Wyd. Zarząd Główny GOPR, Krosno-Zakopane 2013.
- Praca zbiorowa, **Ślady, szlaki, ścieżki - Pośród tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń**, str. 266, Wydawnictwa TPN, Zakopane 2013.
- Krzysztof Pisera, **Jak dawniej po Tatrach chadzano**, str. 468, Wydawnictwa TPN, Zakopane 2013.
- Tobias Kurzeder, Holger Feist, **Lawiny. Poradnik dla narciarzy i turystów**, str. 235, Wydawnictwa TPN, Zakopane 2013.
- Mirek Osip-Pokrywka, Magda Osip-Pokrywka, **Polskie ślady na Ukrainie. Przewodnik**, str. 312, fot. 479, Wyd. BOSZ, Olszanica 2013.

Wyszukali
Tadeusz Kielbasiński i Janusz Pilc

Nowe władze w PTT

W dniach 16-17 listopada 2013 r. w Zakopanem w pawilonie Dydaktyczno-Muzealnym TPN odbył się IX Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Delegatami naszego Oddziału byli: Ewa Kuziemska, Stanisław Falkiewicz, Janusz Machulik i Edward Siekierski.

W sobotę, na Wiktorówkach odsłonięto tablicę pamiątkową Macieja Miszke, po czym rozpoczęły się obrady, które zakończyły się w godzinach wieczornych. Podczas obrad niedzielnych odbyły się wybory władz Towarzystwa na następną kadencję. **Prezesem wybrany został Józef Haduch** (O/Chrzanów). Wiceprezesami zostali: Nikodem Frodyma (O/Kraków), Remigiusz Lichota (O/Chrzanów), Wojciech Szarota (O/Nowy Sącz), sekretarzem Mariusz Ryńca (O/Chrzanów), p.o. skarbnika Barbara Rapalska (O/Jaworzno). Członkiem prezydium wybrany został m.in. Janusz Machulik. Po więcej informacji kierujemy do nr 12/2013 „Co słyhać”.



Niech magiczna noc Wigilijnego Wieczoru
Przyniesie Nam spokój i radość.
Niech każda chwila Świąt Bożego Narodzenia
Żyje własnym pięknem,
A Nowy Rok obdaruje Nas
Pomyślnością i szczęściem.



Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia,
niech spełnią się wszystkie Nasze "karpackie" marzenia
życzy Zarząd Oddziału Karpackiego i Redakcja



A CO DALEJ ?

Zebrań: CKM, ul. Lokatorska 13, godz.18

16 stycznia – Walne Zebranie Członków Oddziału Karpackiego – wybory Prezesa i Zarządu

6 lutego – „Leśny przewodnik po Bieszczadach”, „Kozi Wierch” – filmy.

20 lutego – Z cyklu: Karpaccy w świetle, „Dookoła Szwajcarii” – pokaz zdjęć Jolanty Śmiałkowskiej

6 marca – „Alpy z lotu ptaka – Parki Narodowe i spuścizna kulturowa” – film.

20 marca – „Gorgany – najdziksze góry Europy” – prezentacja filmowo-fotograficzna Wojtka „Długiego” Długoleckiego

Wyjazdy:

W soboty w styczniu i lutym (a może nawet w marcu) wędrowki na nartach w Lesie Łagiewnickim i okolicach poprowadzi Marek Zawadzki, tel. 692 074 015.

5-6 kwietnia 2014 r – Wycieczka na Giewont. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Janusz Pilc, tel. 692 490 724.

Nasza strona internetowa:

www.karpacki.ptt.org.pl

Nasz adres e-mailowy:

karpacki.lodz@gmail.com

Redaguje: Irena Wagner + Zespół

Wydaje: Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi

Adres: 93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 42 636 39 74

18.12. 2013